

# Jak głosowało Wilno w wyborach 1939 roku

Ochłonawszy nieco z miłego oszołomienia, jakie wywołało u mnie ogłoszenie wyników pierwszej tury wyborów parlamentarnych i historyczny sukces AWPL, postanowiłem pogrzebać w starych książkach, dokumentach i gazetach, aby zobaczyć, jak głosowali wilnianie w przeszłości. Ale nie tej bliskiej, dotyczącej ostatnich 20. lat, demokracji w Republice Litewskiej, tylko odległej, przedwojennej. Wyniki tego grzebania w szpargałach historii, czyli jak fachowo się to nazywa kwerendy archiwalno-bibliotecznej, zaskoczyły mnie na tyle, że wpadłem na pomysł podzielenia się swoją wiedzą z czytelnikami "Wilnoteki". Uprzedzam od razu, że nie zamierzam zanudzać drogich czytelników streszczaniem przebiegu wszystkich kampanii i wyników wyborów parlamentarnych i samorządowych w Wilnie i na Wileńszczyźnie w czasach II Rzeczypospolitej.

Odniosę się do ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Wilnie. Głosowanie miało miejsce w maju 1939 r., odbyło się więc niemal w przededniu wybuchu wojny, którą coraz częściej określa się w Polsce, moim zdaniem słusznie, mianem katastrofy dziejowej. Niewątpliwie dla Wilna wojna światowa okazała się katastrofą o rozmiarach hekatomb, która zmieniła całkowicie oblicze i charakter kresowej stolicy. Przede wszystkim zabrała ludzi. Dziesiątki tysięcy, całymi pokoleniami, od wieków wrosniętych w ten gród. Zginęli lub ich wypędzono. Ich los podzielili zapewne też wszyscy rajcy ostatniej kadencji Rady Miasta Wilna.

W 1939 r., w tych ostatnich wyborach „za nieboszczki Polski”, jak mawia moja starsza znajoma z okolic Ejszyszek, wygrała lista Katolicko-Narodowa, reprezentująca najliczniejszą i opozycyjną wobec Piłsudczyków przedwojenną partię polityczną: Stronnictwo Narodowe. Narodowcy zdobyli 27 mandatów w 72-osobowej radzie miejskiej, do której dostali się także przedstawiciele jeszcze 5 innych partii i organizacji politycznych. 2 polskie i 3 żydowskie. Były to: rządowy, „sanacyjny” Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN), który uzyskał 19 mandatów; opozycyjna Polska Partia Socjalistyczna (PPS), która wprowadziła 9 radnych; żydowski, komunizujący BUND (10 mandatów); syjoniści mający 2 radnych i lista o nazwie Ogólny Blok Żydowski w liczbie 5 osób.

Wyniki wyborów odzwierciedlają niemal co do joty skład narodowy przedwojennego Wilna. Było to miasto polsko-żydowskie liczące w roku 1939 około 200 tysięcy mieszkańców. Dominowała ludność polska, stanowiąca grubo ponad 60 procent mieszkańców. Około 30 proc. wilnian było pochodzenia żydowskiego. Z innych narodowości najliczniej reprezentowani byli Rosjanie, których żyło w Wilnie nieco ponad 7 tys. Litwini nie stanowili nawet procenta wileńskiej populacji. Było ich raptem 1,5 tys. Z tego powodu nigdy nie udało im się zaistnieć we władzach miasta z własnym klubem radnych.

Wynik i skala poparcia udzielonego Stronnictwu Narodowemu w Wilnie wielu może zaskakiwać.

Wilno kojarzone jest dość powszechnie z Józefem Piłsudskim, czyli największym przeciwnikiem politycznym narodowców, skupionych wokół myśli i idei architekta odbudowy Polski w 1918 r., Romana Dmowskiego.

O przedwojennej scenie politycznej Wilna pisało się dotychczas wiele, ale nigdy z perspektywy endeckiej. Napisano tomy o tzw. komunistycznej lewicy akademickiej, z którą związany był towarzyszko Czesław Miłosz. Popularni są w Polsce bracia Stanisław i Józef Mackiewiczowie, programowo tutejsi, wyznawcy tęsknoty za ideą Wielkiego Księstwa, z których pierwszy był do tego jeszcze miłośnikiem wskrzeszenia monarchii. Uczymy się w szkołach w Polsce o pomysłach federacyjnych Piłsudskiego. Nie wiemy zaś niemal nic o wschodniej linii Dmowskiego i jego programie narodowym. Jeszcze mniej o jego koncepcjach politycznych wobec Litwy i narodowych aspiracji litewskich na początku XX w. Choć to i tak trochę lepiej niż na Wileńszczyźnie, bo na Litwie nie uczą ani o koncepcjach federacyjnych Piłsudskiego, ani o narodowych Dmowskiego.

Okazuje się, że narodowcy w Wilnie stanowili sporą siłę i byli popularni. To właśnie endecy zdobyli większość w sejmie tzw. Litwy Środkowej w 1922 r. i to oni przeforsowali uchwałę tego sejmiku o wcieleniu Wileńszczyzny do Polski, przyjętą następnie przez Sejm RP. Odbęło się to zresztą, co być może niejedną osobę również zadziwi, wbrew Józefowi Piłsudskiemu, snującemu wówczas jeszcze swoje plany federacji z państwem litewskim.

W latach 30. wileńscy narodowcy również prezentowali się solidnie. Struktury partyjne w mieście liczyły ponad tysiąc aktywnych członków. Młodzież narodowa zawładnęła zupełnie rządem dusz na Uniwersytecie Stefana Batorego, gdzie najliczniejszą organizacją akademicką była Młodzież Wszechpolska, a endecy w cuglach wygrywali prawie wszystkie wybory do zarządu Bratniej Pomocy Studentów. Mieli oni również istotny wpływ na koła studentów prawa i medycyny.

Gdzie tkwiła przyczyna ich popularności? Niewątpliwie miał na to wpływ nasilający się - przede wszystkim na tle ekonomicznym - konflikt pomiędzy społecznością żydowską a polską. Żydzi trzymali w swych rękach na Kresach północno-wschodnich 75 proc. handlu i usług. Dlatego też poparcie, jakiego udzielali endecy polskim kupcom i rzemieślnikom, inicjatywy na rzecz tworzenia polskich spółdzielni i kooperatyw handlowych przynosiły im popularność. Narodowcy byli ponadto programowo antykomunistyczni i chyba najlepiej rozpoznawali zagrożenie ze strony bolszewizmu. Była to też formacja głęboko ideowa i sprawna organizacyjnie. To wielu mogło imponować i pewnie przysparzało głosów. Myślę jednak, że powody, dla których spora część Wilnian popierała narodowców, były głębsze. Oni chcieli po prostu, aby Kresy pozostały polskie, wbrew różnym politycznym modom na krajowość, „tutejszość” i wbrew „ideologii jagiellońskiej”, a przede wszystkim przeciw zatruwającym umysły wielu ludzi komunizmowi.

Świetnie wyraził tę endecką ideę polskości Kresów, zupełnie zapomniany obecnie pisarz emigracyjny, pochodzący z Wileńszczyzny Wiktor Trościanko. Posłużę się fragmentem z jego

znakomitej autobiograficznej powieści zatytułowanej "Wiek Męski", której akcja rozgrywa się m.in. w Wilnie. "Jestem tutejszy w geograficznym tego słowa znaczeniu. Od dziada pradziada. Ale nie w znaczeniu politycznym. Oni - ci z politycznym przymiotnikiem "tutejszych", z całym zapalem tną gałąź, na której siedzą. Karczują korzenie, z których wyrosło wszystko, czym ta ziemia była i jest - mimo wszystko. Ze względów taktycznych będą popierać nacjonalizm białoruski, litewski, będą się włączać w różne "bezpartyjne bloki", byle tylko z tych korzeni nie rosły pędy, kierujące się ku polskości - w jej najogólniejszym znaczeniu. Jestem ze stron, w których schłopiała szlachta zaściankowa i chłopi razem chodzili "do lasu" za powstania 63 roku. Wiedzieli, że tej walce przewodzi moralna siła - rząd powstańczy w Warszawie. Mój dziad Stefan, stryj ojca był "w lesie". Mój dziad, ojciec matki "był w lesie". Nie za jakieś sprawy tutejsze!".

Być może właśnie dlatego, nie dla "spraw tutejszych", a dla spraw polskich, Wilnianie oddali większość swych głosów na listę narodowo-katolicką w wyborach 1939 r.